

Paciek – nowy członek rodziny

Rozpoczął się niedawno nowy, pogodny, letni dzień w Rudniku nad Sanem i okolicach. Na ziemi jednej z tych prowincji, zwanej Stróżą, od rana ktoś pracował. Aż wrzało od rana! Szary, dwupiętrowy dom, stojący naprzeciwko lasu. Przeciętą trzysobową rodziną. Sześciolatka Ania wraz z mamą i tatą.

Ojciec z pracy jeszcze nie wrócił. Był lekarzem w Rudnickiej przychodni.

Dziewczynka czujnie obserwowała mamę zmywającą naczynia.

Młoda miała czarne długie włosy, ciemną karnację i była dosyć wysoka. Niemal wszyscy określali ją młodszą wersją matki.

– Jest bardzo ładna pogoda. Może pójdziemy do lasu? – zaproponowała mama uśmiechając się do córki.

– Tak! Chodźmy! – odpowiedziała bardzo radosnym tonem. Kochała spacerować. Tym mocniej leśne.

Nie minęło pięć minut, a już włożyła czerwone sandały. Prócz nich nosiła od rana różową spódnicę i koszulkę tego samego koloru. Lubiła tę barwę.

Gdyby mogła osobiście dobrać kolory tęczy, to pewnie przerobiłaby ją na czerwono.

Mamusia miała na sobie niebieskie jeansy i czarną koszulkę. Zakręciwszy kran, poszła przygotować się do wyjścia. Ubrała różnobarwne Adidasy i zarzuciła na ramie niewielką torebkę.

Wyszli. Dziecko zdecydowanie zmniejszyła odległość dzielącą siebie od lasu, ale gdy postawiła stopę blisko drogi, mama kazała jej się zatrzymać. Zanim przejdzie przez ulicę powinna się rozejrzeć, czy aby na pewno drogą nie jedzie żaden samochód.

I tym razem nie jechał.

Matka z córką weszły do lasu – między zielone drzewa i krzewy.

Przystanęły przed torami, patrząc, czy nie nadjeżdża pociąg. Nic nie zapowiadało niebezpieczeństwa. Ruszyły.

Idąc tak zielonym lasem, oświetlanym jasnym słońcem, dziewczynki natknęły się na śmiecie porzucane niedaleko kilku drzew. Z reguły w lasach nie wolno śmiecić. Teoretycznie...

– Powinniśmy to pozbić – mówiła Ania.

Mama tylko przytaknęła i wyciągnęła szary worek na śmieci, który akurat miała w torebce.

Rozszerzyła go, a dziewczynka wsypywała kolejno to, co miała wrzucać. Szybko skończyły.

Spacerowały dalej. Starsza dziewczynki niosła w ręku worek.

Nagle pomiędzy krzakami coś zabłysło. Wydobywały się z nich ciche odgłosy. „Zwierzątko!”

pomyślała sześciolatka. Ania wraz z mamą podeszły w tamto miejsce, by sprawdzić o co chodzi. W pułapce myśliwskiej zatrzasnął się mały królik o białej sierści z czarnymi okrągłymi łatkami. Pewnie kicając sobie spokojnie wpadł w sidła zastawione przez kłusowników. No bywa. co zrobić?

Pułapka w konstrukcji nie była skomplikowana. Taka nieco większa pułapka na myszy. Po chwili zastanowienia dziewczynki uwolniły biedne stworzonko. Matka Ani wzięła je na ręce. Łapkę oszpeciła czerwona plama. Bardzo trudno było mu chodzić. Ania, z pomocą mamy, owinęła łapkę zwierzątko białym bandażem.

– Możemy wziąć go do domu? – poprosiła.

– Nawet powinniśmy. – odpowiedziała ze zdecydowaniem kobieta, choć decyzja ulegnie weryfikacji. Sześciolatkę usatysfakcjonowała ta decyzja. W trójkę ruszyły do domu.

Króliczek spał smacznie na kolorowym łóżku Ani w równie barwnym pokoju. Wszyscy mieli nadzieję, że zwierzę wydobrzeje. Tata wrócił. Całkiem pozytywnie zareagował na obecność zwierzaka.

Pomógł go napoić, nakarmić i ułożyć do snu.

Rodzice rozmawiali z córką na temat królika.

– Moglibyśmy go zatrzymać? Proszę... – mówiła Ania.

– Może. ale wiedz, że zajmowanie się zwierzęciem to wielka odpowiedzialność. – odparł ojczulek.

– No cóż, zobaczy się. Na razie króliczek musi zostać u nas. – stwierdziła mama.

Twarz dziecka zamalował wielki uśmiech. Już wiedziała, iż będzie musiała zajmować się zwierzaczkiem, no i postanowiła podjąć się tego obowiązku.

– Tylko. powinniśmy jakoś go nazwać. – myślała na głos matka.

– Paciek – Ania wypowiedziała pierwsze co jej padło na rozum.

Rodzice tylko kiwnęli głowami.

Właśnie tak rodzina Zabłockich zyskała nowego lokatora.

(Bajdułkowo)

